



Serce i rozum

Fahrenheit Crew



Robert M. Wegner

Niebo ze stali

Powergraph 2012

Stron: 688

Cena: 47 zł

Wśród sympatyków prozy Roberta M. Wegnera dają się wyróżnić, jak wynika z moich obserwacji, dwie główne frakcje: północno-zachodnia i południowo-wschodnia. Sama zaliczam się do tej drugiej. W pierwszej powieści z Meekhanu, *Niebo ze stali*, każda z tych grup dostaje coś dla siebie, gdyż można ją określić jako północno-wschodnią.

Powieść koncentruje się wokół trzech głównych wątków: powrotu Wozaków na utraconą przed laty Wyżynę Lytherańską, perypetii Czerwonych Szóstek oraz losów dwóch dziewczyn z czaardanu Laskolnyka: Dagheny i Kailean, oddelegowanych do wykonania specjalnego zadania wywiadowczego. Wątki przeplatają się ze sobą w rozmaitych konfiguracjach (np. początkowo Szóstki towarzyszą karawanie), by połączyć się w finale. Każdy ma odmienny charakter - ten „wozacki” jest najbardziej epicki, heroiczny, wszak Verdanno wracają po swoje, licząc się z tym, że przyjdzie im zapłacić krwawą cenę. Już sam pomysł przeprowadzenia tysięcy wozów góorskimi ścieżkami graniczy z szaleństwem, a to wszak zaledwie rozgrzewka przed główną przeszkodą - armią Se-kohlandczyków. Czerwone Szóstki dostają uzupełnienia z odrzutów, żołnierzy z problemami dyscyplinarnymi, w tym dziesiątkę, której dowódca zaginął w niewyjaśnionych okolicznościach. A to tylko pierwsza z zagadek, które porucznik Kenneth będzie musiał rozwikłać, by wykonać otrzymane zadania i jednocześnie ocalić skórę własną i podkomendnych. Dziewczyny z czaardanu, wcielając się po przyspieszonym szkoleniu w wozacką księżniczkę i jej służącą, mają natomiast wyjaśnić zagadkę masowych zniknięć ludzi zamieszkujących okolice pewnego zamku. W tym wątku polityka przeplata się z magią.

Co rzuca się w oczy przede wszystkim, to brak elementu, który dla mnie stanowił główną siłę prozy autora, czyli dalszego pogłębiania świata przedstawionego. Ma to oczywiście swoje uzasadnienie, gdyż przedstawieniu świata służyły dwa tomy opowiadań, mimo wszystko jednak jest to brak

odczuwalny.

Dzieje się wiele, ale tempo jest bardzo nierówne - wydawać by się mogło, że po napisaniu czterech zestawów silnie ze sobą powiązanych opowiadań autor nie będzie miał większych trudności ze zmianą formy na powieściową. Mimo wyraźnych starań w kierunku zbilansowania zróżnicowanych elementów nie do końca tak jednak jest. Druga część powieści jest wyraźnie lepsza, zdominowana przez - znakomitą zresztą - batalistykę. W pierwszej akcji zawiązuje się niemrawo, szczególnie odstaje od pozostałych wątek Dagheny i Kailean - szkolenie nie jest interesujące ani - mimo usiłowań autora - zabawne, śledztwo w zamku rozwija się chaotycznie, skokowo i właściwie niemal do końca niewiele o logice opisywanych w tym wątku wydarzeń wiadomo.

Głównym problemem powieści jest jednak dla mnie nie tyle zachwianie proporcji pomiędzy poszczególnymi częściami fabuły (zbyt rozbudowany wstęp i zdecydowanie za krótkie zakończenie), co prawdopodobieństwo opisywanych wydarzeń. O ile przy batalistyce z przyjemnością zawiesiłam sobie niewiarę i dałam się po prostu porwać opisowi starć, niemalże sienkiewiczowskiemu (co z mojej strony jest najwyższą pochwałą - zresztą uważam, że batalistyka w Niebo ze stali, a zwłaszcza szturm na Martwy Kwiat, stanowią szczytowe osiągnięcie autora na tej niwie, przebijając wszystko, co znamy z opowiadań), to w innych miejscach kołek poważnie trzeszczał, a tym samym odbiór zgrzytał.

Sama przeprawa przez góry, biorąc pod uwagę skalę przedsięwzięcia, szła zdecydowanie zbyt gładko, nawet z poprawką na magię. Owszem, trudności czy ofiary były, ale, bądźmy szczerzy, raczej symboliczne. Skoro tą trasą przez góry nikt jeszcze nigdy nie przeszedł, nie wspominając już o tysiącach wozów, to taki „spacerek” musi razić. I nie wszystko da się usprawiedliwić konwencją.

Podobnie z bardzo istotnym wątkiem Key'li - przybranej kuzynki Kailean - to dziecko ma w końcu dziewięć lat(!), a bez protestu znosi los, który złamałby większość dorosłych. Dysonans, jaki to rodzi, powoduje, że cała jej historia, przeznaczona wszak do budzenia w czytelniku skrajnych emocji, staje się irytująca, zamiast być poruszająca. Key'la w pewnym momencie przestaje być dzieckiem, a staje się nierealnym konstruktem, nośnikiem określonych treści. Nie sposób jej współczuć, bo jest nieprawdziwa.

To samo zastrzeżenie - poważnego naciągnięcia struny prawdopodobieństwa - odnosi się do skali i genezy konfliktu pomiędzy Wozakami a ich dawnymi „przyjaciółmi”. Tu jednak można przymknąć oko, gdyż bez tego posunięcia posypałby się jeden z najważniejszych wątków i chyba najefektowniejszy zwrot akcji.

I - jak zawsze - motywy magiczne są najsłabszym punktem całości (poza magią Verdanno i Żrebiarzy, umownie możemy ją nazwać magią koczowników, czy może magią wojenną).

Po tej litanii czepialstwa z mojej strony może powstać wrażenie, że uważam Niebo ze stali za rzecz kiepską i niewartą uwagi. Nic bardziej mylnego. Po nieco niemrawo rozkręcającym się początku powieść wciąga, by w dalszej części wręcz porwać. Dziwi mnie jednak powszechny i raczej bezwarunkowy zachwyt nad tą książką, toteż, zamiast powtarzać po raz kolejny to, co wszyscy i tak doskonale wiedzą, czyli że autor ma pomysł na świat i bohaterów i konsekwentnie realizuje imponującą koncepcję fabularną, potrafi grać na emocjach, a bitwy opisuje jak nikt inny, zdecydowałam się zgłosić kilka zastrzeżeń.

Niebo ze stali jest powieścią dobrą, ale jest też pierwszą w dorobku autora. Jedno i drugie widać na pierwszy rzut oka. Nie przeszkadza mi to niecierpliwie wyglądać powieści rozwijającej wątki południowe, bo nie mam wątpliwości, że autor nie powiedział jeszcze ostatniego słowa.

Agnieszka Chojnowska